

Pozdrowienia z szafotu

Roch Szwejkowski

Szesnastowieczna i siedemnastowieczna Anglia to dla historyka kultury kraina pasjonująca, kopalnia na wskroś współczesnych tematów. Gdy kogoś wieszano lub ścinano – czytamy w książce Olgi Kubińskiej – obyczaj nakazywał, by skazaniec wygłosił okolicznościowe przemówienie.

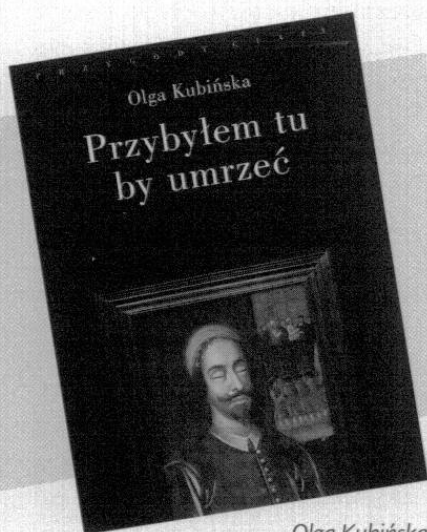
Mowy te ukazywały się drukiem, niekiedy sprzedawane w dniu egzekucji podczas widowiska, niczym programy teatralne.

Na szafocie kończyli ludzie wszystkich stanów, od członków rodziny królewskiej aż po chłopów, którym zabierano pola, nie mieli więc z czego żyć i wszczynali bunty przeciw prawowitej władzy. Wiele zatem było zagadnień poruszanych w przemówieniach, choć niektóre motywy siłą rzeczy się powtarzały. Wydawano również – w formie ulotek lub broszur – relacje z egzekucji, zdobione miedziorytami, które dziś, powiększone, mogłyby znaleźć zastosowanie jako element wystroju przytulnej londyńskiej knajpki (tym bardziej że prawa autorskie dawno wygasły). Dla przykładu: skazaniec z odrąbaną głową na podestacie, krew wali z karku niczym woda z pękniętej rury, obok głowa z utrefioną fryzurą, nad tym sędzia nadzorujący egzekucję, wyraźnie ukontentowany, dookoła halabardnicy i lud, głowa przy głowie niczym kocie łby. Inny obrazek przedstawia szubienicę, na niej siedzi okraciem mężczyzna, przywiązuje do belki linę ze skazańcem, trudna to sztuka, ryzykowne zajęcie, skazaniec przecież swoje waży, ludzie patrzą, można spaść. To znów czarownica (a raczej kobieta skazana za czary) na stosie. Uwiązana do pala, u jej stóp deszczułki pieczolowicie ułożone jak parkiet (artysta ułatwił sobie pracę), w krąg zaś pięknie zakomponowane płomienie niczym labry wokół barokowych kartuszy. Kobieta, nie wiedząc czemu, uśmiechnięta. Niektóre czarownice umierały podczas tortur, lecz i tak kończyły na stosie, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Ale tego grafik nie uwiecznił.

Broszurki niedrogie, zajmująco napisane, pamiętki z uczestnictwa w doniosłym wydarzeniu. Sprzedawały się niczym dzisiejsze tabloidy (słowo „szmatławce”, o wiele stosowniejsze, niestety wyszło z użycia). Zawsze znajdzie się dość odbiorców takiego towaru, niezależnie od kraju i epoki.

Jest także talia kart, na której w formie historyjki obrazkowej, dziś powiedzielibyśmy komiksu, przedstawiono próbę wysadzenia w powietrze parlamentu wraz z całą zawartością, podczas obrad. Jeden ze sprawców wyznaje przed śmiercią, że żałuje tego jedynie, iż nie udało mu się przeprowadzić zamachu (dziesiątka pik).

Takie druki to dziś po prostu skarb. Zachowało się ich kilkaset. Obrosły w literaturę naukową, z natury rzeczy głównie anglojęzyczną. Olga Kubińska, autorka pierwszej polskiej monografii tego tematu, dostrzegła w nich nie tylko, jak poprzednicy, cenne źródło historyczne, antropologiczne i obyczajowe, ale także pewien etap w historii literatury. „Można (...) zaryzykować stwierdzenie, że publikacja setek relacji za bohatera przyjmujących skazańców z wszystkich warstw społecznych – także awanturników, kryminalistów – przyczyniła się do powstania powieści w XVIII wieku, która »zwykłego« człowieka uczyniła bohaterem swojej narracji”. Wolno także przypuszczać, że angielska powieść kryminalna, która wywarła silny wpływ na piśmiennictwo całego świata, również wywodziła się z owych relacji z miejsc straceń. Zapewne niektóre motywy zostały stamtąd zaczerpnięte, a potem przetwarzane na setki sposobów, na przykład ułaskawienie królewskie, które dosłownie w ostatniej chwili, roztrzując tłum, przywozi jeźdźcie na spienionym koniu; kat opuszcza topór, zaskoczony skazaniec unosi głowę, publiczność – przez chwilę skonfundowana – zaraz potem eksploduje radością, że spektakl przyjął tak nieoczekiwany obrót i będzie o czym opowiadać wnukom. Egzekucję kobiet ciężarnych odkładano do porodu, co dawało asumpt do najprzeróżniejszych machinacji, niejeden poddany Jego Królewskiej Mości tylko dzięki temu przyszedł na świat, ale było i tak: pewnej kobiecie, skazanej na śmierć, radzono, by zwierzyła się sądowi ze swego błogosławionego stanu.



Olga Kubińska
Przybyłem tu, by umrzeć
Relacje z placów straceń

Gdańsk: Fundacja Terytoria Książki, [2014]

371 s.: il.; 23 cm. – (PRZYGODY CIAŁA)

343.25(410)15/16"

Odparła kategorycznie, że tego nie uczyni, by nie narazić na szwank swojej reputacji. Takie to były czasy.

• Temat osobny, ogromnie ciekawy, lecz nie tak znów egzotyczny, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka, to skazywanie na śmierć i wieszanie lub ścinanie osób zmarłych. Historia doczesnych szczątków arcybiskupa Splitu, wykopanych z grobu, ekskomunikowanych, sądzonych *stricto* według ówczesnej procedury i zawleczonych na szubienicę, to gotowa opowieść społeczno-obyczajowa, która z pewnością zaspokoiliby czytelnicze apetyty. Królobójców, między innymi Johna Bradshawa i Olivera Cromwella, pochowano z najwyższymi honorami w Westminster Abbey, katedrze koronacyjnej królów Anglii, a po pewnym czasie, gdy sytuacja uległa zmianie, wyciągnięto z grobów, powleczono na plac straceń i powieszono – w Tyburn, miejscu egzekucji pospolitych przestępców, nie zaś na Tower Hill, gdzie skazywano za zdradę stanu. Olga Kubińska dokonuje ciekawej analizy owej degradacji: „Zwłoki, wywleczone z Westminster Abbey, pokonały granicę między przestrzenią zarezerwowaną dla głów koronowanych a tą zarezerwowaną dla pospolitych przestępców”.

• Pozwolę sobie zapytać – nie autorkę, która napisała odkrywcze, wielce interesujące i pożyteczne dzieło – lecz ogół polskich humanistów: czemuż dotąd nie mamy opisu sakralizacji i desakralizacji naszych pomników, tablic pamiątkowych i nazw ulic po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza po 1989 roku? „Czemuż Pan Hrabia, jeśli w malarstwie się kocha, nie maluje drzew naszych, pośród których siedzi?”. Należałoby uwzględnić przemianę generała Świerczewskiego w generała Andersa, wymianę pomnikowym partyzantom stonów na pepesze, a po latach pepesz na steny; nadawanie pomnikom lokalnych nazw – Czterech Śpiących, Nieznanych Sprawców, Krwawego Feliksa, Wzorowej Prostytutki, zasłanianie roślinnością sarkofagów Bolesława Bieruta i Juliana Marchlewskiego – i tak dalej, i tak dalej... Wydaje mi się to co najmniej tak ciekawe jak pochówek i antypochówek Cromwella. A przecież Polska nie kończy się w Warszawie: pomnik Stalina (Ustrzyki Dolne), Bolka i Lolka (Chełm), Szubienice (Olsztyn), Maczuga (Siedlce), Kopiec Nieznanego Marszałka, Zapałka, Godzilla (Kraków), no i – *last but not least* – Aleja Byłych Zasłużonych na cmentarzu w Legnicy. Niemal każdy starszy człowiek mógłby tu coś dorzucić. Niestety, staruszków cechuje znaczna śmiertelność. ©